Nr. 11. Kraków, 15. listopada 1906. Rok V.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. Reklamacye uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — Autorom zapewniona ścisła dyskrecya. Prenumeratorom bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — Za dołączone cenniki, prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Pierwszy debiut „Związku“.

Dnia 1. listopada b. r. odbyło się w Krakowie zgromadzenie delegatów „Związku nauczycielstwa ludowego“. Poprzedziła je szumna reklama we własnym organie, „Nowej Reformie“ i „Kuryerze Lwowskim“. Aranżerowie dołożyli wszelkich starań, aby zjazd wypadł jak najświetniej, przynajmniej co do formy. Otrzymali na ten cel salę magistratu, a przez deputacye uprosili stańczykowskich posłów: dr. Wł. L. Jaworskiego, Federowicza i stańczykowskiego prezydenta miasta, dr. Leo, aby swoją obecnością raczyli zaszczycić zgromadzenie. Zaprosili także posła Stapińskiego, natomiast o socyalistycznym pośle krakowskim, p. Daszyńskim, zapomnieli, aby swoją obecnością nie zepsuł dobrego tonu, który zamierzano nadać obradom. Przybył także demokratyczny poseł Doboszyński i Petelenz, głowa zbankrutowanego stronnictwa demokratycznego, któremu, obok konszachtów ze stańczykami, związkowcy imieniem całego nauczycielstwa poprzysięgli dozgonną wierność. Równocześnie postarali się sztabowcy, aby i teraz, podobnie jak w grudniu z. r., byli na zjeździe wyłącznie swoi, z wykluczeniem jakiejkolwiek opozycyi. W tym celu ogłosili, iż na salę mają wstęp tylko delegaci „ognisk“, a na galeryę osoby, zaopatrzone specyalnym biletem, wystawionym przez zarząd „Związku“. Dzięki temu znaleźli się na sali rzeczywiści delegaci w liczbie kilkudziesięciu, oraz „mężowie zaufania“, imitujący rzeczywistych delegatów, a galeryę zapełniły te same sotnie, które nadawały ton grudniowym obradom. Przy stole sprawozdawców brakło zupełnie redaktorów pism nauczycielskich, co zwróciło powszechną uwagę. Możliwe, żaden z nich nie chciał ryzykować swojej osoby wobec znanej gościnności prowodyrów „Związku“, stojących teraz za nią przed kratkami karnego sądu. Nawet p. Gutowski, wierny sojusznik związkowców, zadowolnił się tylko telegraficznem przesłaniem swego błogosławieństwa. Wśród rzeczywistych delegatów widzieliśmy zresztą wielu karyerowiczów, w guście p. Nowotarskiego z Żywca, inspektorskich sekretarzów i zauszników, znanych wszędobylskich, goniących za zaszczytami i reklamą, a tylko małą garstkę nauczycieli, którym przebijała z oczu uczciwość. Ostatni wnet się zoryentowali w sytuacyi, słuchali i milczeli. Zastanawiało wreszcie wszystkich, że główny reżyser „Związku“, kochany Stefcio Zaleski, prawie nie dał znaku, że żyje. Nic dziwnego, wszak obserwował teraz dzieło, które stworzył, napawał się niem, pieścił. Skromnym jak zimorodek, był także p. Parczyński, jakkolwiek jowialny, na szyderstwo zakrawający uśmiech, nie schodził z jego twarzy. Przezacny prezes Nowak, kłaniał się, witał i mówił z dystynkcyą, odpowiadającą jego pięknym ruchom. Tylko z twarzy Wicunia Bierońskiego bił majestat wielkości...

Nareszcie, wśród drżenia serc związkowych, prezes Nowak zagaja zgromadzenie, ale przez skromność nie chce mu przewodniczyć, aż go przez aklamacyę, wśród burzy oklasków, zwłaszcza z galeryi, ponownie na tę godność zaproszono. Obok niego zasiedli sekretarze, same grube ryby: pp. Smulikowski, Ciembroniewicz, Garlicki. P. Nowak mówił długo na powitanie. Jak z rogu obfitości sypały się frazesy, ale darmo szukałbyś w nich jędrnej myśli, zapowiedzi męskiego czynu. Nie brakło natomiast przestrogi, aby obrady obracały się w przyzwoitych granicach, unikały skrajności! Zaraz też uchwalono, iż w dyskusyi szczegółowej mowcy nie wolno mówić dłużej nad pięć minut, przez co gruntowniejszej krytyce zamknięto usta.

Następnie p. Wicuś Bieroński składał sprawozdanie komitetu organizacyjnego z dotychczasowych czynności i stanu kasy. Wypadło ono, jak wszystko, co pochodzi z ręki, głowy i pióra p. Bierońskiego, piramidalnie, świetnie i wspaniale. P. Wicuś pochwalił się przeszło stu „ogniskami“ (na papierze) i trzema tysiącami członków! Wnet jednak wyszło szydło z worka. Okazało się z dalszej części sprawozdania, iż w kończącym się roku wpłynęło do kasy wszystkiego 1.175 koron! Jak tę sumę rozdzielić na wpisowe i wkładki od 3000 członków, wie, chyba tylko p. Bieroński! Według norm statutu kwota ta przedstawia zaledwie parę setek, najwyżej 600 osób! W sprawozdaniu kasowem jest jeszcze drugi moment, godny podniesienia. Mianowicie z kwoty 1.175 kor. wydano 718, przez co pozostała nadwyżka 456 kor. Wygląda to świetnie, zwłaszcza, iż w pierwszym roku istnienia towarzystwa muszą być wielkie wydatki. W rzeczywistości jest inaczej; w owych 718 kor. mieszczą się tylko potrzeby kancelaryjne, papier, druki, marki, dyurnum, dyety itd., natomiast generalny dyrektor biur „Związku“, p. Wicuś Bieroński, nic nie otrzymał. Dlaczego? Bo reszta nie jest w stanie wynagrodzić jego pracy. Ta więc rzekoma nadwyżka ma zachęcić „ogniska“ do przysyłania danin, wstrzymanych przez nie u siebie dla wszelkiej pewności, wlać przekonanie, że krakowiacy nadzwyczaj skromnie szafują ich groszem, a kiedy nareszcie z tęsknotą oczekiwane tysiące napłyną z prowincyi, można będzie i p. Wicunia sowicie za jego trud wynagrodzić. I sprawozdanie to, tak bijące w oczy swoją niekonsekwencyą, przyjęto na wniosek p. Boruckiego z Myślenic, bez wszelkiej dyskusyi do wiadomości! Brawo, panowie delegaci!

Z kolei referował p. Parczyński: „O przyszłym kierunku dążności nauczycielstwa lud. w Galicyi w sprawach zawodowych i obywatelskich, na podstawie opinii kół powiatowych i ognisk miejscowych“. Elaborat był przewlekły i nudny, jakkolwiek p. Parczyński szpikował go łacińskimi frazesami. Nie zawierał nic nowego, jak tylko dawne postulaty wiecowe, poprzekręcane w sposób niefortunny. Jako najważniejsze żądania nauczycielstwa, podnosi referent: płacę trzech rang urzędników państw., charakter urzędników krajowych, zniesienie tajnej kwalifikacyi, nie obsadzanie posad nauczycielami nieukwalifikowanymi, tolerancya narodowa i wyznaniowa w szkole, reforma wyborcza, o całym zaś szeregu innych, piekących, w naszem piśmie w kilkadziesiąt punktów ujętych kwestyi, miłościwie zapomnieć raczył.

P. Własijczuk z Jaworowa zgłosił postulaty ruskie, przytoczone przez nas w num. 6. z b. r. i jako zupełne słuszne uznane. Oświadczył, iż nauczyciele Rusini tylko wtedy pójdą solidarnie z Polakami, jeżeli związkowcy za tymi postulatami solidarnie się oświadczą. Słowa te wywołały wśród zgromadzenia wielką konsternacyę. Obecnym brakło odwagi, aby tę, dostatecznie już przedyskutowaną sprawę, bezzwłocznie załatwić. Dygnitarze „Związku“ wiercili się, jak piskorze, wiedząc, czem pachnie ta uchwała wobec majestatu stańczyków, demokratów i wszechpolaków. Postanowili więc ubić ją w komisyi, skazać w niej na wieczny odpoczynek. Komisya ta, w połowie z Polaków i Rusinów złożona, ma się w grudniu zjechać we Lwowie i tam spór narodowościowy ostatecznie załatwić. Błogosławieni naiwni, którzy temu uwierzą. Nam się zdaje, że sztabowcy „Związku“ w tej sprawie powinni byli przyjść na zgromadzenie z gotowym już wnioskiem, bo p. Własijczuk

postulaty ruskie jeszcze na wiosnę b. r. im przedłożył do rozstrzygnięcia. Dlaczego tego nie uczynili? Odpowiedź łatwa. Bo są stańczykowsko-wszechpolsko-demokratycznymi związkowcami i, jako tacy, chcieliby Rusinów zbyć samymi frazesami, co się im jednak nie uda. Sądzimy też, że p. Własijczuk będzie konsekwetnym, zerwie natychmiast polsko-ruską idyllę, skoro zakreślony przez zgromadzenie termin minie bez pożądanego skutku.

Atrakcyą zjazdu był wreszcie temat dyr. Maciołowskiego, p. t.: „Krzywdy i błędy, wynikające z mylnej interpretacyi, lub złego wykonywania ustaw i rozporządzeń szkolnych". W nim przedstawił doświadczony, wymowny referent, bezczelne nadużycia, spełniane w szkolnictwie przez kacyków szkolnych. Nikogo nie szczędził, mówił z zapałem. Mógł sobie na to pozwolić, bo kończy służbę, na nikim mu nie zależy. Obecni stańczykowscy posłowie wili się, jakby ich kto na szpilkach posadził, a następnie zapisali się do głosu, aby złagodzić wrażenie przemówienia dyr. Maciołowskiego, co się im jednak nie udało. Mówił dr. Leo i dr. Jaworski; obaj nie szczędzili nauczycielstwu obok pochlebstw i pochwał „serdecznej" przestrogi, by sprawy nie brało zbyt czarno, bo wszyscy są dla niego najżyczliwiej usposobieni. Nie brakło także przemów posłów demokratycznych, dr. Doboszyńskiego, Petelenza, oraz posła ludowego, Stapińskiego. Miały one być przeciwwagą deklaracyi stańczyków i przeciągnąć nauczycielstwo na swoją stronę. Ta też dyskusya była jedynym momentem, który wszystkich nauczycieli zadowolnił.

Reszta obrad poszła, jak to mówią, „na młócenie słomy". Nie zmieniono łajdackiego statutu, bo sztabowcy „Związku" oświadczyli, iż sprawę tę trzeba jeszcze oddać pod rozpatrzenie „kół" i „ognisk", czyli odwlec ją do czasu, aż już będą przeprowadzone w duchu stańczykowskim najbliższe wybory! Zaledwie zgodzili się, aby wziąć udział we wiecu, zapowiedzianym w czasie Sejmu przez Towarzystwo pedagogiczne, z tem jednak zastrzeżeniem, aby nie było demonstracyi przed gmachem sejmowym, bo to „nie wypada". O strejku demonstracyjnym także nie chcieli słyszeć, a tylko całkiem nieśmiele grozili biernym oporem, oglądając się koło siebie, czy kto nie stenografuje ich przemówień! Natomiast zakończyli zgromadzenie odśpiewaniem banalnego „Hymnu nauczycielstwa", układu Stefana Zaleskiego (autor w tej chwili jak bóbr zapłakał), w czem także sprawozdawca „Czasu" wziął czynny udział! Następnie była jeszcze mała biba, delegaci się porozchodzili po Krakowie dla dalszych przyjemności, no i „dwie dziurki w nosie, skończyło się".

A teraz kredka do ręki, zróbmy z tym zjazdem jeszcze raz sumienny rachunek! Czy są pozytywne wyniki obrad? Czy nowy zarząd daje rękojmię, że poprowadzi w pożądanym kierunku stowarzyszonych? Co mają czynić członkowie, aby uratować sytuacyę? Jedynym pozytywnym wynikiem zjazdu jest uchwała, aby jego członkowie wzięli udział w wiecu, mającym się urządzić we Lwowie, w czasie najbliższej sesyi sejmowej. Nie jest to zasługą zarządu, który wolałby całą sprawę jeszcze dalej przewlec, lecz delegatów „ognisk", doprowadzonych nędzą do ostateczności. Poza tym faktem zjazd nie uchwalił nic, literalnie nic, coby wpłynęło na wyjaśnienie sytuacyi, ujęło przyszłą akcyę nauczycielstwa w jasny program, nawet nie wysłał deputacyi do Rady szk. kraj. o przyspieszenie sumiennej asygnaty dodatków drożyźnianych! Wszystkie wnioski, zmierzające do sanacyi „Związku", odesłano do zarządu, aby tam spoczęły snem błogosławionych. Skończyło się tylko na pogadankach, odczytaniu mniej lub więcej buńczucznych referatów i wzajemnej adoracyi. Pytanie drugie — dotyczące nowego zarządu. Składają go następujące osobistości: Stanisław Nowak, jako prezes, Wicuś Bieroński, Stefcio Zaleski, Józef Parczyński, Mozes Liliental, Franciszek Szczuciński, kuzynek radcy Zaleskiego, Mikulski, Andruszkiewicz i Sleczkowska. O członkach zamiejscowych nie wspominamy, bo są tylko dla dekoracyi, pozostają w rażącej mniejszości do krakowskich, tem samem w żadnej sprawie nie mogą wywrzeć decydującego wpływu. Przeglądając listę nowych trybunów „Związku", widzimy, że to osoby najzupełniej od swojej władzy zależne; śmieszne są tedy oczekiwania i nadzieje, że wystąpią opozycyjnie. Tym panom i paniom jest w Krakowie bardzo dobrze, mają tłuste kęsy chleba, koligacye, przed sobą piękną karyerę. Czyżby to wszystko chcieli zaryzykować dla jakichś tam organizacyjnych sentymentów? Nie bądźmy dziećmi! Panowie ci raczej w decydującej chwili, na podobieństwo swoich kolegów lwowskich, każdy ruch radykalny wśród nauczycielstwa na mocy nikczemnych statutów stłumią, za co spotka ich sowita nagroda. Z pośród nauczycielstwa krakowskiego obecnie tylko dyrektor Maciołowski, jako kończący służbę, nie mający nic do zyskania ani stracenia, wymowny, doświadczony, odważny, kwalifikowałby się na prezesa „Związku". Ale właśnie p. Maciołowskiego dotychczasowe prezydyum nie wzięło wcale w rachubę, nie umieściło jego nazwiska na wsuwanych kartkach wyborczych, a pośród kilkudziesięciu delegatów z prowincyi nie znalazł się ani jeden, którby zaprotestował przeciw tej manipulacyi i dyr. Maciołowskiego zalecił na prezesa, coby zgromadzenie ogromną większością było uchwaliło! Ładni delegaci, głosujący bezkrytycznie, jak piszczałki za pociśnięciem klawiatury organu! Wiemy ponadto, że dyrektor Maciołowski właśnie dla swoich przymiotów jest solą w oku dla kilku jednostek, które radeby wziąć po nim spuściznę. Te rozpowiadały podobno, iż dyrektora Maciołowskiego nie postawiono na liście zarządu, aby go po spensyonowaniu nie trzeba było na mocy obowiązującego statutu wykluczać, coby mu zrobiło większą przykrość, aniżeli ustąpienie w roli zwyczajnego członka! Istne bagno pojęć i stosunków.

Wobec tego nauczycielstwo prowincyonalne, należące do kół powiatowych i „ognisk", powinno zrozumieć, iż w organizacyi politycznej, na nikogo liczyć nie może. Gdyby organizacya taka przybrała konkretne kształty i doszła do wiadomości zarządu, tenże, na mocy statutu, natychmiast rozwiązałby dotknięte nią „ogniska". Niech się więc w danej chwili przekształcają na własną rękę w polityczne komitety wyborcze, niech idą ręka w rękę z innemi organizacyami, kroczącemi pod tem samem hasłem, a zarząd główny „Związku" niech pozostawią w spokoju, aby się miał czas dokładnie zastanowić nad rodzajem odznak, w które związkowców za ich własne pieniądze na podobieństwo weteranów, straży ogniowych i t. d. przyozdobić zamierza, o czem całkiem seryo pisał w październikowym numerze swego organu... I jeszcze jedno. Niech „ogniska" i „koła", przekształcając poufnie swoją organizacyę, nie odsyłają pieniędzy do zarządu głównego, bo one się bardzo przydadzą na własne cele. Zarząd główny bez tego ma dosyć monety, skoro wykazał wielkie nadwyżki, a, gdy jej braknie, potrzebna „flota" nadpłynie niewątpliwie w postaci subwencyi, choćby nawet z Wydziału krajowego, jak ją bierze sztab Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie. Jeżeli też nauczycielstwo z ostatniego zjazdu „Związku" wyciągnie w tym kierunku wprost narzucające się zdrowemu rozumowi konsekwencye, to ominie zręcznie katastrofę i oddziała dodatnio na zawodowe odrodzenie, czego mu szczerze życzymy.

„Monitor" o „Głosie nauczycielstwa ludowego",

organie krakowskiego „Związku", przedewszystkiem zaś jego prowodyrów, uzurpujących sobie prawo do hegemonii nad nauczycielstwem ludowem, pomieszcza w numerze 43. następujący artykuł:

Niedawno temu rozpoczął wychodzić w Krakowie „Głos", jako organ krakowskiego Towarzystwa nauczycieli. Dotychczas pojawiło się 9 numerów „Głosu" w 7 zeszytach. Mamy przed sobą zeszyt pierwszy, zawierający 1. i 2. numer „Głosu". Lwią część tego zeszytu zajmuje „P r o g r a m z a w o d o w y n a u c z y c i e l s t w a l u d o w e g o w G a l i c y i" (układu p. Stefunia Zaleskiego). Jest to coś w guście instrukcyj, mieszczących się w planach naukowych. Same pouczenia, banalne morały, często ni w pięć ni w dziesięć użyte cytaty — tak, że po przeczytaniu ich uczuwamy pewnego rodzaju przygnębienie. Wyjmiemy z nich następujące kwiateczki. W ustępie VI. powiedziano, że nauczycielowi wolno otwarcie wypowiadać własne zdanie o wszelkich kwestyach, gdy atoli nie jest w towarzystwie uczniów swoich. Ładny haczyk! — o skuteczności którego rychło można się przekonać. W miejscowości, w której jestem nauczycielem, odbywał się wiec publiczny na pastwisku w sprawie reformy wyborczej. Zebrało się kilka tysięcy ludności, a wśród niej tu i ówdzie dziatwa szkolna. Ot, gdyby ci nauczycielu chętka przyszła przemówić coś, to musisz najpierw chyba wyszukiwać między tysiącznym tłumem i ponapędzać wszystkich swych uczniów!... Pod ust. XVIII., przemawiającym przeciw wczesnej żeniaczce u nauczycieli, celem zapobieżenia (rzecz to bardzo wątpliwa!) „strasznej niewoli ducha", znajdują się następujące słowa z Ewarysta Estkowskiego: „wśród tej klasy kobiet, z pośród której nauczyciele elementarni zwykle biorą żony, bardzo rzadko jest kobieta z lepszem wychowaniem i bez wielkich pretensyj, przytem oszczędna, pracowita, zaradna"... Słowa te, być może, że kiedyś były od-

zwierciedleniem rzeczywistości, zastosowane jednak do teraźniejszości są prawdziwem — curiosum!...

Na szczególniejsze napiętnowanie zasługuje ust. XXI., omawiający stosunek nauczycielstwa do duchowieństwa. Oto wyjątek z niego: „przy całem uszanowaniu dla sukni kapłańskiej nauczyciel (ka) nie może pozwolić się oceniać miarką z przed lat 40, owszem wolno mu (!) teraz, tak z tytułu wykształcenia swego, jak i pracy, ubiegać się (!) o drugie miejsce w gminie". A więc, nauczycielu, gdybyś nawet osiwiał w zawodzie, gdybyś, pracując kilkadziesiąt lat w pewnej gminie, wychował tam całe pokolenie, musisz przyznać pierwsze miejsce w tejże gminie każdemu księdzu, gdyż wolno ci się ubiegać tylko o drugie miejsce!... A gdy w dodatku nasz zawodowy program przyznaje nam co najwyżej drugie miejsce po księdzu, to któreż miejsce przeznaczą nam ci sami księża? O szlachetny autorze „Programu"! — Powinieneś się był raczej zwrócić z nim do dziadów kościelnych i wszelkiego rodzaju tercyarzy — uświadomione nauczycielstwo jednak z pewnością ze wstrętem program taki odepchnie, a z nim razem i... ciebie! Wiele mówiącym jest również ostatni XXII. ustęp, według którego nauczyciel powinien okazywać uszanowanie władzy przełożonej i być posłuszny jej zarządzeniom nawet wtenczas, gdy jest przekonany o nieużyteczności jakiegoś przepisu... Drugie z rzędu miejsce po „Programie", zajął artykuł p. t. „Sprawa organizacyi nauczycielstwa ludowego w Galicyi". Jako całość przedstawia się lepiej od poprzedniego artykułu, są jednak i tu grubo przeholowane ustępy, jak n. p. Pod klątwą niesolidarności, niekoleżeństwa, pod grozą niezdolności honorowej, pod piętnem zdrady całego stanu, a tem samem swej własnej, każdy nauczyciel i nauczycielka należeć powinni do zawodowej organizacyi wspólnego związku (rozumie się krakowskiego!). Na uwagę z Nru 1. i 2. „Głosu" zasługuje jeszcze artykuł „My, a Towarzystwo pedagogiczne", ostro krytykujący działalność tego towarzystwa i osławiony projekt regulacyi płac p. Zaleskiego, zalecany również bardzo, o dziwo! przez.... Towarzystwo pedagogiczne!... (Patrz „Monitor" Nr. 8.). W numerze 4. „Głosu", podano do wiadomości uchwałę w sprawie deputacyi do Wiednia, której wysłanie utrudnia sprawa reformy wyborczej, i w sprawie wiecu, ktory powinien być oparty na Tow. krakowskiem, a odbyć się może dopiero po powrocie deputacyi z Wiednia. Chociaż jesteśmy w zasadzie przeciwni deputacyom, to, kto wie, czy właśnie w obecnych czasach deputacya taka nie byłaby dobrą. Deputacya ta powinna przedstawić we Wiedniu łajdactwa kliki, rządzącej w kraju, a zastąpionej we Wiedniu Kołem polskiem. i tym sposobem zdyskredytować to Koło w chwili, kiedy ono stara się, jeżeli już nie obalić, to przynajmniej wypaczyć reformę wyborczą... Odłożenie wiecu ad calendas graecas stanowi czy nie najsmutniejszą, najbardziej podejrzaną stronę działalności Tow. krak. Również życzenie, aby wiec oprzeć na tem towarzystwie daje dziś dużo do myślenia. Nie sztuka to zwołać sobie oddanych i z nimi wiecować! Gdy wasz sztandar, panowie krakowiacy, czysty, gdy wasze myśli prawe, to właśnie żądajcie ogólnego wiecu i tu śmiało w oczy swym przeciwnikom powiedzcie słowa prawdy. Jak długo tego nie uczynicie, zawsze wasza robota będzie podejrzaną.

Ze sprawozdania biura organizacyjnego („Głos" Nr. 6., 7. i 8.) zamarkowania godne są słowa: „Wzywamy Was, koledzy i koleżanki, abyście na własną rękę, bez porozumienia się z nami, nie oddawali się w usługi żadnych stronnictw, ale abyście czekali w imię solidarnej karności na hasło jednomyślnego działania". Jak z tego wynika, naczelny Zarząd zamyśla oddać całe nauczycielstwo według swego widzimisię na usługi jakiegoś stronnictwa politycznego. Jest to, zdaje mi się, kwestya tak ważna, że nie można spuścić się z nią całkowicie na naczelny Zarząd, czyli nauczycieli krakowskich. Towarzystwo krakowskie uważało dotychczas za swych patronów posłów Rottera i Petelenza, a więc skłaniało się do tak zwanych demokratów polskich. Gdybyśmy porównali demokratów polskich z narodowymi, których się trzyma Towarzystwo pedagogiczne, pewnie musielibyśmy przyznać, że bardziej postępowymi i radykalnymi są demokraci polscy, lecz niestety tylko w... słowach. Czyny ich bowiem tak samo jak i narodowych demokratów gubią się w... Kole polskiem. Według nas nauczycielstwo powinno stanąć po stronie partyj najbardziej radykalnych, i przy wyborach popierać kandydatów tych partyj, albo oświadczyć się za kandydatami, którzy nie krępują się statutami żadnego stronnictwa, lecz kroczą po drodze bezwzględnej słuszności i prawdy. Zresztą sprawa ta powinna być załatwioną na ogólnym wiecu. W każdym prawie zeszycie „Głosu" znajdują się wezwania do karności i odnoszenia się we wszystkich ważniejszych sprawach do naczel. Zarządu. Często też można się spotkać z wyrazami obelżywymi, obrażającymi tych, co nie chcą na łeb, na szyję, przystępywać do Tow. krakowskiego. Słowem: panowie krakowiacy chcieliby sterioryzować nauczycielstwo, aby ono oddało się bezkrytycznie w ich ręce, i stać się samoistnymi jego panami.

„Głos" podnosi tu i ówdzie krzywdy, wyrządzone poszczególnym kolegom, jest jednak tak dalece ostrożny, że dotychczas nie wymienił żadnego z krzywdzicieli po imieniu, a co najwyżej tylko umieścił początkową literę nazwiska — wobec kolegów jednak jest bezwzględny (np. sprawa p. Syca). W Nrze 4. „Głosu" znajduje się artykulik p. t. „Owacye dla inspektorów", występujący przeciw uroczystościom i bibom, urządzonym na cześć inspektorów. W uwadze atoli dodano słowa: „Zastrzegamy się, że nie mamy tu na myśli jubileuszu inspektora Spisa" (krakowskiego). Zakrawa to trochę na tchórzowstwo! — W zeszycie 5. i 9. spotykamy się z dyskusyą na temat regulacyi płac nauczycielskich. Rzecz uwagi godna, że wszyscy, zabierający głos w tej sprawie, nie godzą się z projektem p. Zaleskiego, wobec czego niesmacznie wygląda obrona tegoż projektu przez redakcyę. W każdym razie, jak z powyższych uwag nad „Głosem" i „Statutem Tow. krak." („Monitor" Nr. 34.) można się przekonać, jest coś w tem towarzystwie dotychczas nieskrystalizowanego, podejrzanego... Wina zaś w tym względzie polega na braku chęci do zgody i porozumienia z partyami nauczycieli nieco odmiennych zapatrywań („Gazeta Szkolna" Tow. pedag.), zarozumiałości i uzurpowaniu sobie samowładztwa ze strony nauczycieli krakowskich.

Panowie krakowiacy! Jeżeli rzeczywiście ideje wasze wzniosłe, a chęci szczere, to weźcie pod rozwagę swe własne słowa („Głos" 7. i 8.): „Dla dobra sprawy związkowej (czytaj nauczycielskiej!) należy złożyć pewne ofiary z osobistych ambicyjek", a następnie: 1) przeprowadźcie na zjeździe delegatów 1. listopada b. r. zmianę statutu w myśl naszych wywodów („Monitor" Nr. 34.) i 2) starajcie się o zwołanie wiecu w jak najkrótszym czasie; tam wyświetlijcie swe stanowisko i podajcie swym przeciwnikom rękę do zgody. Tym sposobem rozbroicie nawet najzagorzalszych waszych nieprzyjaciół i zjednacie sobie całe nauczycielstwo.

Niestety, okazało się, że przestrogi te nie zostały na odbytem zgromadzeniu należycie uszanowane. Przekazano je do załatwienia zarządowi, a zarządowcy, jak zwykle, znowu je zabagnią, aby się nie narazili stańczykieryi, nie zwichnęli własnej karyery. (Przyp. „Gaz. Szk.").

Nieco o wiecu.

Dzienniki przyniosły wiadomość następującej treści: „W niedzielę, 28. z. m., odbyło się we Lwowie, w polskiem Towarzystwie pedagogicznem, zebranie delegatów pokrewnych Towarzystw nauczycielskich, zwołane z inicyatywy zarządu głównego Towarzystwa pedag. w celu wspólnego porozumienia się do zwołania ogólnego wiecu nauczycielskiego. Reprezentowane były: polskie i ruskie Towarzystwo pedag., nauczycieli i nauczycielek szkół lud. m. Lwowa, oraz nowo-sądeckie p. Gutowskiego. Brakło więc tylko krakowskiego „Związku". Delegaci zgodzili się na następujące, jednomyślnie zapadłe uchwały: 1) Zwołać przed sesyą sejmową ogólny wiec nauczycielski. 2) Zwołaniem wiecu zajmie się komitet z 30. członków, złożony w równej liczbie z Polaków i Rusinów z delegatów wszystkich Towarzystw nauczycielskich. 3) Aby komitet ten reprezentował rzeczywiście ogół nauczycielstwa, może powołać w skład swój nauczycieli wybitnych, którzy nie należą do żadnych Towarzystw istniejących. 4) W program wiecu wejdzie tylko sprawa regulacyi płac nauczycielskich, a mianowicie zrównanie poborów z 3. najniższemi rangami urzędników państwowych i w związku z tem stojące odpowiednie uposażenie wdów i sierót po nauczycielach ludowych. Zarząd główny Tow. pedag. wydał również odezwę do swoich oddziałów, by przed wiecem ogólnym zwoływały wiece powiatowe, na które zaproszeni będą posłowie sejmowi. Pierwszy taki wiec odbędzie się prawdopodobnie we Lwowie, dnia 19. listopada b. r." — Jak wiadomo, na ostatnim zjeździe delegatów krakowskiego „Związku" także ta instytucya, ulegając parciu rozumnych członków, zarzuciła separatystyczne dążności, uchwaliła wziąć wspólny udział w wiecu.

A więc wszystko w porządku, będzie komitet wiecowy, regulacya płac nauczycieli.... Niekoniecznie. Przedewszystkiem jest różnica co do czasu urządzenia wiecu. Towarzystwo pedag. głosiło od dawna, iż urządzi go w czasie sesyi sejmowej, za czem i my się oświadczyli. Teraz nagle zwinęło chorągiewkę, skoro pod jego egidą zapadła uchwała, aby się wiec odbył przed sesyą sejmową. Widocznie sztabowcy Tow. pedag. taki otrzymali z Wydziału krajowego rozkaz, poparty groźbą utraty subwencyi, jeżeliby wołania głodnych nauczycieli miały się rozlegać podczas obrad sejmowych. Ci panowie zawsze jedni i ci sami. Tymczasem „Związek“, a raczej delegaci z prowincyi, przeforsowali uchwałę, aby się wiec odbył tylko podczas sesyi sejmowej. Kto teraz ustąpi? Wiec przed sesyą byłby blichtrem, podczas sesyi ma doniosłe znaczenie. Za tym ostatnim i my się oświadczamy, każdy inny będziemy zwalczać. W czasie wiecu jest także niezbędną demonstracya przed gmachem sejmowym, bo szlagonom galicyjskim koniecznie trzeba do uszu zawrzeszczeć, aby zrozumieli, że jest bardzo źle, wobec czego dalej nauczycielstwa głodzić nie wolno!

Teraz cisną się mimo woli refleksye na temat ostatniego wiecu, który zrobił zupełne „fiasco“ dlatego, iż prezes wiecu, p. Soleski, z wiceprezesem Jakimowskim, nie doprowadzili nawet do ukonstytuowania się komitetu wiecowego, po prostu w bezprzykładny sposób jego uchwały zaprzepaścili. Czy z mającym się odbyć wiecem będzie co innego? Wszak zwołują go ci sami ludzie, to samo Towarzystwo pedag., które ze wszystkich wieców urządza sobie polityczną komedyę, przez swoich ludzi je unicestwia, by za ten dowód lojalności otrzymało subwencye sejmowe! Jeżeli więc z przyszłego wiecu ma być skutek, należy z ukonstytuować się mającego komitetu wyeliminować przedewszystkiem reprezentantów Towarzystwa pedagogicznego, bo oni gwoli swoich chlebodawców sejmowych całą sprawę muszą popsuć... Powtóre komitet wykonawczy powinien być złożony z ludzi zupełnie niezawisłych (energicznych emerytów), oraz takich, którzy już w zawodzie nauczycielskim nic nie mają do zyskania, ani stracenia, bo tylko tacy nie oglądają się na żadnych potentatów, potrafią ściśle i skutecznie wykonać uchwały wiecowe, wnieść skargę do Wiednia, zakołatać do cesarskich podwoi, w kraju urządzić bierny opór, wyborczą ruchawkę i strejk demonstracyjny. Inaczej na wiec „szkoda czasu i atłasu“. Będzie dalszym ciągiem wstrętnych, choć szumnych komedyi, z których jednostki wyciągną pożytek, a zgłodniałe rzesze nauczycielskie pogrążą w większą jeszcze otchłań niedoli. Niech się nad tem dobrze zastanowi „komitet trzydziestu“ i ogół nauczycielstwa, mający wziąć udział z zapowiedzianym wiecu.

Co będzie z nauczycielską nędzą?

Niemal codziennie przynoszą dzienniki wiadomość o wydatnem polepszeniu płacy sług rządowych, z którymi nauczyciele ludowi swoimi poborami mierzać się nie mogą. Nawet dobrze sytuowani urzędnicy państwowi „buntują“ się przeciw władzy, żądając znacznego podwyższenia płacy, a za nimi ujmuje się natarczywie austryacki parlament. Z powodu drożyzny podwyższono także gażę skarbowych zwierząt: koni, psów, gołębi...

Tylko o nauczycielach ludowych nikt nie pamięta, choć całe zgraje rozmaitych dra.... przy każdej sposobności zapewniają ich o swojej łasce i życzliwości. Nikt się nie pyta, z czego i jak żyje z rodziną nauczyciel, pobierający parę setek rocznie, jak może wegetować inteligentna jednostka z 250, 300 lub 400 zła. rocznej płacy, za co nie człowieka, lecz konia utrzymać niepodobna! Gdzie jesteście opiekunowie nauczycielstwa, którzy jak hipopotamy ryczycie, aby stroniło od użycia środków radykalnych, czekało, aż je Sejm zrówna co do płacy z prostymi żandarmami i pachołkami, pilnującymi wódki! Gdzie są władze szkolne, ministrowie, prezydenci, hofraci? Wszak one i oni mają dbać także o dobro nauczycieli. Poczujcie się tedy, dygnitarze, do obowiązku, bo pod ich strzechy zaglada nędza i głód. Jeżeli pełne wasze żołądki, pamiętajcie o tych, które za was i na was robią, a chcą żyć, bo mają prawo do bytu. Jeżeli zaś o tem nie chcecie słyszeć, nie bierzcie za złe nauczycielom czynnym i emerytom, tysiącom nauczycielskich żon, wdów i dzieci, że wam będą złorzeczyli, przeklinali wasze imię, w najskrajniejszym radykalizmie szukali ratunku. Posiew głodu i nędzy, wydaje zawsze plon nienawiści, zemsty i rozpaczy, a plon to dla waszego „społecznego ładu“ bardzo niebezpieczny. Póki pora ocknijcie się, spełnijcie tylko swój obowiązek, który wam nakazuje w chwili katastrofy wydatkować nawet ponad granicę budżetu. Katastrofa głodu i tyfusu głodowego stoi przed drzwiami. Panie Namiestniku i Marszałku krajowy, czy czekacie aż się zacznie srożyć, byście się mogli popisać pańszczyźnianą energią w dobijaniu rzesz nauczycielskich?...

Ze Śląska.

Gdyśmy w początku naszych śląskich korespondencyi podnieśli szczerze i otwarcie, że między tamtejsze nauczycielstwo rzucono hasło „chleb dla swoich“, zwrócone przeciw galicyjskim przybyszom, spotkały nas z wielu stron zaprzeczenia. Tymczasem rychło zwyciężyła prawda. Oto „Dziennik cieszyński“ w num. 252. pomieszcza artykuł „Śląsk dla Ślązaka“, w którym nadmienia, iż na konferencyi nauczycieli powiatu frysztackiego, tamtejszy starosta, Bobowski, wyraźnie zaznaczył, że na śląskiej ziemi przedewszystkiem nauczyciel Ślązak zatrudnienie i chleb znaleźć powinien, przyrzekł też w tym kierunku działać. Nie wiemy, przeciw którym to nauczycielom były skierowane słowa p. Bobowskiego, Polakom, czy Niemcom. Nauczycieli Polaków z Galicyi jest na Śląsku bardzo mało; objęli oni posady najgorsze, te, na które brakło Ślązaków. Natomiast Niemcy z innych prowincyi cisną się do Śląska całemi gromadami, albowiem otrzymują tuż wyższe płace i lepszy byt. Zdaje się, że starosta frysztacki jednych i drugich miał na myśli, a co do Polaków, przemawiał ze stanowiska źle pojętych interesów dynastycznych i austryackich. Rodowici Ślązacy, Polacy, słyną z tego, że czują się tylko Austryakami, mówiącymi po polsku, w drugiej linii Ślązakami, a o dalszej ojczyźnie prawie słyszeć nie chcą. Hymnem narodowym śląskiego Polaka jest zawsze „Gott erhalte“, a najmilszą ozdobą czarno-żółta kokarda. Także Polacy napływowi, ze sfer rzemieślniczych i robotniczych, w niedługim czasie przemieniają się w Ślązaków, mówiących po polsku, bo im tu lepiej, niż w nieszczęsnej Galicyi, w której rządzi gwałt, wyzysk, bezprawie. Mimo to rząd austryacki obawia się niepotrzebnie ludności napływowej polskiej z Galicyi, mianowicie inteligencyi, do której zalicza także nauczycieli ludowych, a to dlatego, aby na Śląsku nie zaszczepiła narodowego szowinizmu, o czem się nikomu nie śni.

Prawdziwe atoli niebezpieczeństwo może grozić austryackości Śląska ze strony napływowych Niemców, którzy w znacznej części są wszechniemcami, ciągnącymi do Prus i dynastyi Hohenzollerów, a „Wacht am Rein“ stawiają ponad „Gott erhalte“. Ci na stanowisku nauczycieli ludowych mogliby być dla idei habsburskiej rzeczywiście niebezpieczni. O tem powinien p. Bobowski wiedzieć, przed tem ochraniać interesy austryackie, a nie szczuć dwuznacznikami Polaków przeciw Polakom i to obywatelom jednego i tego samego państwa, dla wszystkich stojącego otworem. Postępowanie takie przynosi ujmę jego stanowisku i powinno być jak najostrzej skarcone. Starosta austryacki nie jest jeszcze perskim satrapą, aby mógł na własną rękę uprawiać politykę wewnętrznych narodowych waśni...

Teraz nieco o cieszyńskiem gimnazyum. Zapisało się do niego na rok bieżący tylko 267 uczniów, mianowicie do I. kl. 90, do II. kl. 58, do III. kl. 40, do IV. kl. 27, do V. kl. 17. do VI. kl. 12, do VII. kl. 13, do VIII. kl. 10. Frekwencya ta nie może nas zadowolnić. Jest mianowicie znamiennym faktem, że w gimnazyum cieszyńskiem pieczętuje się bez porównania więcej uczniów, niżeli w gimnazyach galicyjskich, przez co do VIII. klasy dochodzi zaledwie 15% wstępujących do gimnazyum. Wskutek tego ludność śląska zniechęca się do gimnazyum polskiego, woli swoich synów posyłać do gimnazyum niemieckiego, w którem o podobnie surowej klasyfikacyi nikt nie słyszał. Jeżeli też tak dalej pójdzie, kto wie, czy z czasem polskie gimnazyum w Cieszynie nie okaże się zbędnem. O tem powinni pamiętać profesorowie tego gimnazyum, jeżeli rozwój szkoły leży im prawdziwie na sercu, zwłaszcza profesorowie Ślązacy, tem więcej, że przez niezwykle surową klasyfikacyę i własnej pracy nieszczególne wystawiają świadectwo. Niech sobie biorą za wzór profesorów Rusinów, pracujących w ruskich gimnazyach w Galicyi. Ci palą przy klasyfikacyi znacznie mniej uczniów, niekiedy tylko 2—3%, niż w gimnazyach polskich! Skłania ich do tego uczucie dobrze pojętego patryotyzmu, którego i profesorom polskiego gimnazyum w Cieszynie nie powinno brakować. (C. d. n.)

Przed wyborami.

Austryacka Rada państwa ukończy w tym lub przyszłym miesiącu swoje obrady nad reformą wyborczą, która musi wypaść po myśli intencyi rządu, inaczej byłaby oktrojowaną. Nie ulega wątpliwości, iż wybory będą bezpośrednie, powszechne, tajne i równe, na zasadzie klucza narodowościowego, zapewniającego poszczególnym ludom trwałą ilość mandatów. Wprawdzie ten podział nas nie zachwyca, w zastosowaniu do Galicyi krzywdzi w wysokim stopniu Rusinów, uniemożliwia im rozszerzenie swoich wpływów drogą kampanii wyborczej, a przez rozmaite inne utrudnienia, przemycane do ustawy przez stańczyków, całą reformę gmatwa, nawet jej wartość czyni problematyczną, w każdym jednak razie jesteśmy na pewnej drodze do korzystnej przemiany naszego ustroju społecznego. Austrya musi być zdemokratyzowaną, parlament austryacki przemienić się w ludowy. Wówczas wszystkie wyłączności partykularne prysną, jak mydlane bańki. Nie utrzyma się kastowy sejm szlachecki we Lwowie, jak nie utrzymały się podobne sejmy w innych prowincyach, a wówczas dla oświaty ludu i nauczycielstwa musi zaświtać lepsza dola.

Byśmy jednak z przyszłej sytuacyi wydobyli dla siebie należyte korzyści, nie możemy jej oczekiwać z założonemi rękoma. Inni dla nas pieczonych kasztanów wyciągać nie będą; my sami po nie ręce do ognia włożyć musimy. Koledzy i Koleżanki! Kastowy parlament austryacki kona, za parę tygodni pójdzie na wieczny odpoczynek i nie zmartwychwstanie nigdy! W kwietniu, może jeszcze wcześniej będą przeprowadzone nowe wybory na podstawie czteroprzymiotnikowego głosowania. Wobec tego należy się nam łączyć, jednoczyć siły do wspólnej akcyi wyborczej, wcześnie obmyśleć wszystkie szczegóły walki, upewnić w niej dla siebie zwycięstwo. Pamiętajcie, że od stańczykowskiej mafii polepszenia oświaty, bytu nauczycieli ludowych żadną miarą nie możecie się spodziewać. Wszak nas ta mafia okłamywała i dręczyła od nastania ery konstytucyjnej, podobnie, jak gnębiła lud polski i ruski w czasach pańszczyźnianych! My, wiedząc o tem, tę mafię musimy zgnieść przy pierwszych wyborach do parlamentu. Jej miejsce zajmie lud! Gdy tego dokonamy, Sejm galicyjski musi zaprzestać gnębienia oświaty, wyzysku nauczycielstwa, bo, im dłużej się opierać będzie, tem sromotniej upadnie. Naszem hasłem wyborczem dewiza: „Bij stańczyka i wszechpolską mafię". Wcześnie więc, zanim jeszcze pojawi się taka kandydatura, należy wszystkie siły zaofiarować stronie przeciwnej, ruskiej, ludowej, radykalnej. Gdy w tej sprawie pójdziemy z ludem ręka w rękę, bezzwłocznie połączymy się z opozycyjnymi komitetami wyborczymi, musimy zwyciężyć. Zatem, Koledzy i Koleżanki, już teraz wszystkie wasze stowarzyszenia, kółka i kółeczka zamieńcie w przedstępne komitety wyborcze, zapomnijcie wzajemnych uraz i waśni, łączcie się bez względu na narodowość, wyznanie, bo cel, do którego zmierzacie, jest dla wszystkich jednakowo doniosły i ważny! Pracujcie tajnie, mówcie mało, działajcie dużo! Gdy się do tej pracy wciągnie cała 11.000 armia, musimy zwyciężyć. Któryż inny stan w Galicyi mógłby wykazać tylu światłych, swego celu świadomych agitatorów! W niwecz się obrócą wobec tej akcyi zakusy terorystyczne, zblednie urok żandarmskich bagnetów, lud stanie murem uświadomionych, godność swoją czujących obywateli. Biada nauczycielstwu, jeżeliby nie stanęło na przodzie tych legionów. Gdziekolwiek więc głos nasz dojdzie, Koledzy i Koleżanki, gotójcie się do bliskich wyborów.

Rażące nadużycie art. 9.

Przystępujemy wprost do rzeczy. W Woźnikach, wadowickim okręgu szkolnym, zajmuje posadę nauczycielki kierującej szkoły jednoklasowej z siłą nadetatową p. Bałowa, osoba starsza, ze studyami seminarzyckiemi, pełną kwalifikacyą nauczycielską, pracująca w zawodzie lat 20. Prócz tego jest wdową po nauczycielu ludowym, zgasłym przedwcześnie wskutek przeciążenia pracą, matką czworga dzieci. Ponieważ Woźniki są tylko (!) o 7 km. oddalone od Wadowic, syn i córka chodzą codziennie do tamt. szkół średnich pieszo (!), nazad wracają koleją. I to wielkie dobrodziejstwo dla biednej wdowy, która inaczej nie mogłaby swoim dzieciom zabezpieczyć przyszłości. Chciało jednak nieszczęście, że ta biedna istota naraziła się przewodniczącemu rady szkolnej miejscowej, prostemu chłopu, przez wykazanie go do wyższej władzy za niedbalstwo, przez co musiał zapłacić aż 3 kor. grzywny! Szlachetny przewodniczący, później zdegradowany, posunął się w swojej zemście tak daleko, iż buntował ludzi, aby nauczycielkę skarżyli niesłusznie do władz szkolnych, a sam przysłał jej list z pogróżkami napadu, pobicia i morderstwa. Sprawa oparła się o sąd; chłop otrzymał miesiąc kryminału, a nauczycielka oczyściła się z niesłusznych zarzutów. Chcąc jednak złym ludziom zejść z drogi, podała się drogą konkursu na posadę w Czerwonym Prądniku, lub Mydlnikach, skąd dzieci mogłyby dalej odbywać milowe lub półmilowe spacery do szkół krakowskich. Sądziła, że niewinne cierpienie, które dla dobra szkoły przeszła w Woźnikach, skłonią władze szkolne do wyświadczenia jej tej „łaski".

Jakżeż się jednak grubo zawiodła! Rada szkolna krajowa przeniosła ją samowolnie „ze względów służbowych" na podrzędną posadę w Dziekanowicach, w okręgu wielickim, oddalonym od najbliższej szkoły średniej w Krakowie przeszło 26 kilometrów, trochę za daleko, by biedne dzieci i sieroty nauczycielskie mogły sobie urządzać piesze spacery szkolne. Tem samem Rada szkolna krajowa, powołana do czuwania nad poszanowaniem ustaw szkolnych, sama te ustawy w rażący sposób pogwałciła. Odkąd to, pytamy, posiada Rada szkolna krajowa prawo do degradowania na mocy art. 9. nauczycieli samoistnych, kierujących szkołą, posiadających z tego tytułu znaczniejsze korzyści materyalne, jak wolne mieszkanie, opał, ogród, mórg gruntu itd., na nauczycieli podrzędnych z bezwstydnym 10% dodatkiem na mieszkanie od żebraczej płacy!? Nauczycielowi stałemu samoistnemu wolno się starać o posadę podrzędną, jeżeli ją uważa za lepszą dla siebie i posadę tę wskaże, nie wolno jednak Radzie szkolnej krajowej przerzucać samoistnego nauczyciela na mocy art. 9. na posadę podrzędną, o którą nie prosi, której nie chce. Nie wolno go w ten sposób obdzierać z wyższych, ciężko zapracowanych dochodów.

Przypuszczamy, iż to monstrualne przeniesienie musiał zreferować jakiś gołowąsy młodzieniaszek w randze konceptowego praktykanta Namiestnictwa w Radzie szkolnej krajowej, na podstawie tendencyjnego sprawozdania sławnego już inspektora Karbowskiego z Wadowic. Jesteśmy pewni, że ani p. Płażek, ani hofrat Dembowski nie wydaliby świadomie tak potwornego zarządzenia. Niechaj więc teraz niefortunnego referenta, który ich tak ubrał, porządnie naciągną za uszy, przydzielą go za karę do tego działu, w którym się n. p. lepi kowerty, a p. Karbowskiemu patrzą na palce, zanim go gruntownej w naszem piśmie odstawimy. Że nieszczęśliwej nauczycielce, wdowie po nauczycielu i matce nauczycielskich sierót, obecnie po wyjaśnieniu sprawy nie wyrządzą krzywdy, tego jesteśmy pewni — wszak nie są.....

Czy urządzać wiece powiatowe?

Dzisiejszy numer wypełniają wyjątkowo niemal same kwestye bytu nauczycielstwa ludowego, bo sytuacya jest tak groźna i rozpaczliwa, iż wszystko inne schodzi na plan drugi. Myśl urządzania wieców powiatowych ze współudziałem posłów podniosło Towarzystwo pedagogiczne, jako chwilowy balsam na uspokojenie nauczycielstwa. Jest ona trafną także z innego punktu widzenia. Na powiatowych wiecach mogą nauczyciele wypowiedzieć swoim posłom słowa prawdy, wykazać ich obłudę, dwulicowość, zagrozić odwetem wyborczym, jeżeli wpływem swoim natychmiast nie położą kresu nauczycielskiej nędzy. Po wiecach powiatowych posłowie powinni natychmiast urządzić własny swój wiec we Lwowie, iść gremialnie do Namiestnika i Marszałka krajowego z wezwaniem o natychmiastowe ulżenie nędzy nauczycieli czynnych i emerytów, choćby na razie w formie powszechnego, najmniej 25% dodatku drożyźnianego do płacy, zanim sejm w najbliższej przyszłości dolę ich stanowczo ureguluje na zasadzie zrównania co do płacy z urzędnikami państwowymi, bo obecnie żaden inny projekt nauczycieli nie zadowolni.

Wiec powiatowy powinno zwołać pierwsze lepsze towarzystwo nauczycielskie, mające siedzibę w stolicy powiatu — jeżeli ich więcej, wszystkie razem. Gdyby towarzystw takich nie było, niech się zbierze kilku nauczycieli, utworzy ze siebie komitet, oznaczy termin wiecu, zaprosi nań posłów, nauczycieli i życzliwe nauczycielstwu osoby, oraz uwiadomi o nim na parę dni naprzód c. k starostwo. Koszta, z tem połączone, zwrócą im zebrani na wiecu. Wiec powiatowy nastręczy nauczycielstwu także sposobność do porozumienia się co do harmonijnego współdziałania przy wyborach, łączenia się z partyami radykalnemi, bo od kogo innego ratunku oczekiwać nie może. Dokąd do Parlamentu i Sejmu nie wpaku-

jemy z kilkudziesięciu Breiterów, lub jemu podobnych, dotąd niema mowy o polepszeniu nauczycielskiej doli. Pamiętajcie o tem, Koledzy i Koleżanki, nie bawcie się w konwenanse, nie słuchajcie judaszowskich podszeptów, lecz solidarnie, jak jeden mąż, spieszcie na wiece powiatowe, mające się odbyć zaraz po zamknięciu Rady państwa, w czasie obradowania wspólnych Delegacyi, bo wtedy większość posłów powróci do domowych ognisk. — Należy działać szybko, natychmiast, zarazem trzeba wziąć pod rozwagę wniesienie pisemnej skargi do Tronu, równocześnie ze wszystkich powiatów. To wprawdzie narobi dużo rumoru, ale też wiele dopomoże nieszczęsnej sprawie i utoruje drogę deputacyi, oczem jeszcze w następnym numerze obszerniej napiszemy...

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Z Krakowa. „Związek" wziął nader energiczny udział w uzup. wyborze posła sejmowego w miejsce ś. p. Rottera. Oświadczył się publicznie, w nędznie zredagowanej odezwie, w „N. Reformie" z 7. listopada b. r., za kandydatem demokratycznym, p. Petelenzem, który, jak było do przewidzenia, upadł z kretesem, przez co Kraków reprezentują obecnie w Sejmie sami konserwatyści. Zresztą mniejsza o to, stańczyk Staniszewski jest kubek w kubek podobny do c. k. radcy szkolnego Petelenza, jakkolwiek ostatni dużo obiecuje, wiedząc, że nic dać nie może, przez co za swoje obietnice nie jest odpowiedzialny. Przy tej jednak sposobności zaznaczył się wyraźnie charakter p. Stefcia Zaleskiego, szefa sztabu generalnego krakowskiego „Związku". Oto wspomnianą odezwę podpisali wszyscy miejscowi członkowie zarządu z wyjątkiem kochanego Stefunia, wielkiego demokraty!.. No, no, coraz bardziej puszcza farbę. Wobec tego sądzimy, iż jeden z pierwszych złożył p. Staniszewskiemu gratulacyę, a niedługo upomni się o nagrodę za tak wymowny dowód swojej lojalności. Na takich to filarach opiera się krakowska organizacya!... Proces prezesa „Związku", p. Nowaka, za obrazę czci p. Syca, odbędzie się w dalszym ciągu około 20. b. m. Budzi wielkie zainteresowanie, a jest bądź co bądź dobrze zasłużonym, moralnym policzkiem dla czytelniaków, którzy w swojej zuchwałości nie znali granic i poskromi niewątpliwie ich terorystyczne zachcianki... Szkoły krakowskie są przepełnione. Na uniwersytet zapisało się 2500 słuchaczów (ek), w tem 800 z Królestwa. Tylko tak zwana „Akademia" handlowa, do której przyjmuje się uczniów z ukończoną szkołą wydziałową(!), świeci pustkami, jakkolwiek posiada monumentalny budynek, zdolny pomieścić kilka szkół średnich. Nawet wieczorne kursa handlowe nie zostały w tej „Akademii" otwarte — z braku — „słuchaczów". Z tego widać, jakiem ta szkoła cieszy się uznaniem. Przeszło stutysięczne miasto nie mogło jej dostarczyć paru frekwentantów i dobrego zarobku dla „docentów" w guście p. Spitzera, który przewidywał nawet takie tych kursów przepełnienie, iż jeździł do Lwowa, aby mu otwarli filię na Kazimierzu. A może oba te wypadki pozostają ze sobą w przyczynowym związku — bojkot „Akademii", aby filia kazimierska miała frekwencyę, bo p. Spitzer potrzebuje być jeszcze czwarty raz dyrektorem...

Bezwstydny okólnik. C. k rada szkolna okr. w Gródku Jagiellońskim wydała dnia 23. września b. r. do L. 2003 polecenie do wszystkich zarządów szkół, aby nauczyciele i nauczycielki także w niedziele i święta nie odważali się wyjeżdżać bez urlopów. To samo pismo otrzymały do wiadomości rady szkolne miejscowe, czem je wezwano do denuncyowania nauczycieli, gdyby mu nie uczynili zadość. Jakiem bezwstydnem nadużyciem jest podany okólnik, zbyteczna udowadniać. Skazano nim nauczycielstwo na zdziczenie i śmierć głodową. Człowiek inteligentny musi przecież przynajmniej raz na tydzień szukać zetknięcia z innymi, podobnymi sobie, choćby za takiem towarzystwem odbywał milowe podróże. Kiedyż dalej nauczyciel(ka) ma się zaopatrzyć w żywność na cały tydzień, załatwić swoje interesa w najbliższem miasteczku, lub mieście powiatowem? Albo poddawanie wyżamującego się dla tej konieczności nauczycielstwa pod kontrolę rad szkolnych miejscowych! Czy wszystko to nie jest dowodem chorobliwej przemiany w komórkach mózgowych referenta? Czy nie kwalifikuje się on po prostu do Kulpar....? Od czego wreszcie jest starosta gródecki, p. Semler, który powinien mieć na tyle oleju w głowie, aby nie podpisywać na ślepo referatów inspektora szkolnego. P Namiestniku, zróbże już raz p. Bromilskiego swoim koniuszym t. j. nadzorcą nad swojemi stajniami! Posiada w sam raz potrzebne do tego kwalifikacye!

Z gródeckiego okręgu szkolnego otrzymujemy jeszcze następującą korespondencyę. W powiecie tutejszym, w gminie Łozina, jest przewodniczącym R. s. m obywatel (jak mówią przybysz z Rosyi i współpracownik „Słowa Polskiego"). Pan ten, kiedy nie został jeszcze „przełożonym" szkoły i nauczyciela, był zawsze bardzo uprzejmy i życzliwy, ale, gdy go wybrano przewodniczącym, pokazał, co umie. Oto postanowił czem rychlej wygryźć miejscową nauczycielkę, p. Szupdakównę. Zaraz więc zaczął jej dokuczać i prześladować ją w różny sposób — no i dokonał swego przy pomocy insp. Bromilskiego, bo to „swój swego zawsze znajdzie". P. Bromilski, zamiast wziąć w obronę taktowną i gorliwą nauczycielkę, począł ją również sekować! Polecał jej np. kupować spluwaczki, wycieraczki etc, a przewodniczący nie chciał o niczem słyszeć. Sypały się z tego nauczycielce upomnienia, wnet zrobiono z niej awanturnicę, nietaktowną etc Wreszcie, gdy ogłoszono konkurs na Łozinę, mimo to postanowiła starać się o nią, lecz poradzono jej, by podanie cofnęła, obiecywano gruszki na wierzbie — że dostanie lepszą posadę jak Ł. etc. (Obawiano się widocznie, aby R. kraj. nie była sprawiedliwszą). Cóż się więc dzieje? Posady stałej p Sz. nie dostaje, a, zamiast obiecanej lepszej przenoszą ją na najgorszą w powiecie, oderwaną od świata i ludzi — między lasami — gdzie szkoła jest w chłopskiej chacie, a pomieszkanie również w podobnej ruderze osobno. Nauczycielka, widząc, jak ją skrzywdzono, postanowiła ofiarowanej posady nie przyjąć — lecz cóż, kiedy gdzieindziej dostać nie może, bo rok szkolny już się zaczął, zresztą insp. Br. widocznie życzył sobie mieć ją dalej w swoim okręgu, aby może jeszcze dotkliwiej ukarać za niepopełnione grzechy. Oto jest nagroda — oto zachęta do pracy, a wszystko dlatego, bo tak życzył sobie przewodniczący R. m. To jeden obrazek z tutejszego okręgu, a podobnych jest bardzo wiele. Nie dziwimy się też takiemu panu, jak p. dziedzic z Ł., bo podobnych jest wielu, ani p. Bromilskiemu, znanemu z tego, że pójdzie na rękę pierwszemu lepszemu pankowi, ekonomowi, nawet pisarzowi gminnemu, tylko nie nauczycielowi, ale zastanawia nas mocno, że p. starosta pozwala na coś podobnego. Widocznie, „szczerze ufa jemu", lub dokładnie spraw nie zna! Czyż nie lepiej byłoby, aby p Bromilski zajął się gorliwie budową szkół w powiecie, bo te, to istne rudery — by szkoły miały ogrody, grunta, opał na czas etc, by te rudery nie były przepełnione dziećmi, a miały odpowiednie lokale i więcej sił nauczycielskich? Ba: P. Br tego tylko pilnuje, aby szkoły miały kwiatki, aby sciągać od biednych murzynów koronki do Towarzystwa pedag, sprzedawać cegiełki i t. d., a o dobro nauczycieli i szkoły wiele nie dba! Owszem — poznosił po wsiach siły nadetatowe i to, co kosztowało poprzednika jego insp. Nowakowskiego i nauczycieli wiele trudu, dziś nie łatwo da się na nowo wprowadzić, a na tem cierpi nauczycielstwo, bo jedna tylko siła musi uczyć po 150 i więcej dzieci! P. Bromilski wogóle robi w powiecie niebywały przewrót, myśląc, że wszystko przed nim drży, a on cudów dokazuje. Panie inspektorze! Radzimy, abyś ochłonął w swych zapędach, wstępował w ślady dobrych inspektorów — a nie patrzał na tych, co źle czynią, gniotąc nauczycielstwo, inaczej pisać będziemy o Panu tak długo, dopóki stąd Pana nie przeniosą napowrót pod granicę rosyjską!

Z bagna szkolnego. Wieść o ustąpieniu Bobrzyńskiego, pisze „Monitor" w Nrze 44., przyjęli nauczyciele z niewymowną radością, pewni, że przecież stosunki w szkolnictwie zmienią się na lepsze. Niestety! Setki skarg i żażaleń, jakie do naszej redakcyi wpływają, na niesumienne, wprost barbarzyńskie postępowanie inspektorów okręg. i innych kacyków powiatowych, świadczą najwymowniej, że szkolne bagno nie wysycha, lecz przeciwnie gorzej się rozbagnia. Aczkolwiek nie możemy p. Ptażkowi odmówić wielu zalet, to jednak pozwolił się on opanować przez klikę do tego stopnia, iż dziś śmiało można powiedzieć, że jest on wiceprezydentem de nomine — de facto zaś jest nim p. hofrat Dembowski ze swym adherentem, p. Czernym. Panowie ci, wyszkoleni przez Bobrzyńskiego, przewyższyli swego mistrza w nieludzkiem obchodzeniu się z nauczycielstwem, a ulegając fałszywym donosom kacyków powiatowych, bagatelizują sobie najżywotniejsze sprawy udających się na posłuchanie nauczycieli. Po prostu kpią sobie z nich, a częstokroć obdzielają nawet posiwiałych w zawodzie nauczycieli takimi epitetami, na jakie chyba starej daty ekonom zdobyćby się potrafił. Najwyższy zaiste czas, aby przystąpić do osuszenia szkolnego bagna.. Następnie przytacza „Monitor" szczegółowo, w jaki wyrafinowany sposób zniszczył insp. Dąbrowski z powiatu dolińskiego, nauczycielkę z Kopanek, p. T., matkę kilkorga dzieci. Mianowicie, gdy jej staraniem po wielu latach stanęła w tej miejscowości nowa szkoła, wygryzł ją z posady na podrzędną do Tomaszowic, sprowadzając na jej miejsce młodą panienkę, protegowaną przez posła dr. Wursta, który z nią razem spijał podśmietanie. Skoro zaś már p. T., przyprowadzony do ostateczności, odniósł się z zażaleniem do Namiestnictwa, inspektorek wymówił się w bardzo łatwy i wygodny dla siebie sposób, że jej praca była nieskuteczną, jakkolwiek prócz niego, interesowanego, tej nieskuteczności nikt nie stwierdził... Innego zaś nauczyciela, ojca licznej rodziny, przeniósł na posadę, przy której nie było mieszkania, przez co tenże żonę swoją i dzieci musiał ulokować we Lwowie, prowadzi dwa domy, żyje w najstraszniejszej nędzy. Fakta te znane są radzie szkolnej krajowej, a przecież dalej popiera dolińskiego satrapę. Szatani śmieją się w piekle, drwią z tej sprawiedliwości. Bobrzyński może tryumfować; kurs jego, o ile go kiedyś nie wykorzeni może bomba, sztylet i rewolwer, przejdzie do potomności...

W śniatyńskim okręgu szkolnym, pod rządami insp. Lewandowskiego, dzieją się rzeczy trudne do uwierzenia. Porządnych, pracowitych i uczciwych nauczycieli prześladuje Lew. na każdym kroku, równocześnie proteguje swych benjaminków, ludzi najgorszej konduity. Pierwszych gnębi moralnie i piszczy materyalnie, drugich otacza swą opieką. Jednym z najbardziej protegowanych jest p. M Sandek, nauczyciel rel. mojż. Odgrywa on przy Lew. rolę nadwornego szpicla, a w zamian za tę funkcyę toleruje inspektor jego skandaliczne sprawki. Oto dowody. Sandek, pragnąc podreperować swoje finanse, zarządził, że każdy uczeń(ca) musi mu przynosić tygodniowo najmniej 10 hal. na biednych. A ponieważ siebie samego uważał za najbiedniejszego, przeto od 600 dzieci miał nie złe wsparcie. W zeszłym zaś roku miał polecić uczniom szkoły wydziałowej, by mu przynosili najmniej po 4 kor, na wyrobienie dobrej klasy. O tem dowiedział się dyrektor szkoły, zrobił doniesienie, lecz inspektor sprawę zatuszował. Z takiego to gatunku ludzi rekrutuje się ban.. inspektorskich benjaminków, siejących korupcyę i demoralizacyę wśród dziatwy i kolegów. Wskutek tego naprężenie między inspektorem i jego kliką a uczciwem nauczycielstwem tak się spotęgowało, że się zanosi na niebywały skandal... Póki czas, trzeba złemu zaradzić.

(„Monitor.")

Praktykanci przy urzędach państwowych już po roku służby będą otrzymywali adjuta, wynoszące 1200 kor. rocznie. Także egzekutorom podatkowym polepszono płace do tego stopnia, iż otrzymują do 1800 kor. rocznie, prócz dawniej wysłużonych emerytur przy żandarmeryi, straży skarbowej itd. Wszystkie wogóle stany dostały wydatne podwyższenie płacy, tylko nauczyciele ludowi są nadal klasą wyklętą, wyzyskiwaną w bezczelny sposób przez swoich ciemięzców.

Stypendya dla seminarzystów lwowskich według „Monitora" num. 42. w pewnej części gdzieś się zapodziały, nadto przy ich rozdzielaniu prawie zupełnie pomija się kandydatów, mieszkających poza internatem, oraz uczniów miejscowych, jakby tym ostatnim bieda nie dokuczyła. Podobne stosunki panują także w seminaryum żeńskim, jakkolwiek są jaskrawe przykłady strasznej nędzy między wielu kandydatkami, mieszkającemi przy rodzicach we Lwowie!

Kto kompromituje nauczycielstwo? W 20 num. „Szkoły" zjawił się artykulik jakiegoś p. Świstaka, p. t.: „Sprzeczne żądania", w którym tenże powątpiewa, czy znajdzie się wśród nauczycieli dostateczna ilość osób do przewodniczenia w towarzystwach oświatowych itp! Panowie redaktorowie „Szkoły" zlitujcie się, nie plećcie głupstw, któremi kompromitujecie w pierwszej linii siebie! Wszak i wy należycie do rodziny nauczycielskiej! Bądźcie pewni, że ogół nauczycielstwa, wbrew waszemu ujadaniu, ma kwalifikacye do objęcia steru w towarzystwach oświatowych. Że wy ich nie macie, jak sami mówicie, żałujemy bardzo. („Mon. 42").

W seminaryum naucz. męs. w Starym Sączu panują niezdrowe stosunki. Donoszą nam mianowicie, iż tamt. grono poczęło w znacznej liczbie relegować kandydatów, co miało ten skutek, że

powybijali szyby wszystkim profesorom, nie wyłączając dyrektora. Jeżeli stosunki się nie odmienią, może dojść do dalszych, pożałowania godnych skandali. Czy wreszcie nie byłoby lepiej szkołę tę przenieść do N. Sącza, zwłaszcza, iż w St. Sączu dotąd nie jest jej byt ustalony?

Byle handel szedł! Redakcya „Szkolnictwa“ przesyła każdemu nowomianowanemu nauczycielowi(ce) gratulacyę nast. treści: „Wielmożny Panie!(i). Z okazyi nominacyi, ogłoszonej w ostatnim num. „Dziennika urzędowego“, mamy zaszczyt przesłać WP. serdeczne życzenia „Szczęść Boże!“, a równocześnie pozwalamy sobie najuprzejmiej zaprosić WP. na listę Prenumeratorów naszego organu. Z wyrazami wysokiego szacunku, Redakcya „Szkolnictwa“. Do tych geszefciarskich, rumieniec wstydu wywołujących życzeń, dodajemy przestrogę, aby nowo zwerbowani prenumeratorowie recepisy na przesłaną kwotę przechowywali tylko 30 lat, bo dopiero po tym czasie nie można ich zaskarżyć.

Zapłata ludowcom. „Kuryer lwowski“ popiera krakowski „Związek“. W nim się też pojawiła korespondencya z Ropczyc, iż nauczycielstwo tamt. powiatu uchwaliło przy wyborach popierać ludowców, co nie obudzało zdziwienia i nie było hazardem, zważywszy, iż tamt. radca sądowy, więc figura rządowa, jest upatrzonym kandydatem ludowców na posła do parlamentu z tamt. powiatu i tenże, jako taki, do nich jawnie przystąpił. Ba, od czegóż wszechlojalizm „związkowców“. Zaraz umieścili sprostowanie w „Kurjerze lw.“, iż nie uchwalili iść w Ropczycach specyalnie z ludowcami, tylko z ludem!, ergo ze stojałowczykami, centrowcami, demokratami, wszechpolakami i rasowymi stańczykami, bo wszyscy oni trąbią przed wyborami, — że idą z ludem! Trudno o większą obłudę. W polityce idzie się z jedną partyą, lub z żadną. Prostytucya polityczna dotąd nie jest znana, chyba, że ją spłodzono w krakowskim „Związku“. Ten fakt powinien otworzyć oczy redakcyi „Kurjera lwow.“

P. Smalec, kierownik szkoły polskiej w Cieszynie, nadesłał nam pismo, świadczące najwymowniej o jego charakterze, albowiem posunął się w niem do pogróżki, że wywrze na swoim poprzedniku, p. Godłowskim, wstrętną zemstę, jeżeli mu nie damy spokoju. P. Smalec, zapominasz, że Kraków to nie Biała, a nasz redaktor, to nie spokojny p. Mildner, któremu życie zatruwałeś. Twoje intrygi schowaj sobie dla takich, jakim jesteś sam. Do twojego rachunku z poprzednikiem my się nie wtrącamy, ale zasie tobie nam grozić — zemstą! Nie z takimi, jak Ty, rycerzami, daliśmy sobie radę, więc i ciebie nauczymy moresu...

Ustawa o rozwodach małżeństw katolickich, zdaje się, przejdzie w niedługiej przyszłości w parlamencie austryackim, albowiem w odpowiedniej komisyi zapadła już uchwała domagająca się zmiany § 111. kodeksu cywilnego, który opiewa następująco: „Ważne małżeństwo między katolikami może być rozwiązane tylko przez śmierć jednego z małżonków. Podobnie nie może być rozwiązane małżeństwo, jeżeli już w czasie jego zawarcia jedna chociażby tylko strona wyznawała religię katolicką“. Otóż § 111. będzie prawdopodobnie zmieniony o tyle, iż dopuści rozwód na wypadek wiarołomstwa, nieuleczalnej choroby zakaźnej (syfilis), zasądzenia na wieloletnie więzienie za popełnione zbrodnie i trwałego obłędu umysłowego.

Dostał się w pułapkę! Inspektor Juzwa z Zaleszczyk, znany ze swoich bezczelnych nadużyć, brykał bezkarnie, bo ma plecy w górze. Nareszcie przyjadł się wszystkim, nawet członkom rady szkol. okręg. Jeden z nich, p. Skulski, obywatel ziemski, wyraził się też o Juzwie, że jest mordercą nauczycielstwa. Juzwa uczuł się tem „obrażony“, jakkolwiek nie skarżył o podobne wyrażenie dzienników, wiedząc, że wówczas wobec sądu przysięgłych zostałby zmiażdżony. Liczył, iż p. Skulski musi być zasądzony, bo wypowiedział o nim słowo obelżywe z § 496., na co sąd zazwyczaj nie dopuszcza dowodu prawdy. Tak się też stało w pierwszej instancyi. Sąd obwodowy zniósł jednak ten wyrok i dopuścił przeprowadzenie dowodu prawdy, czego się p. Skulski podjął z całą ochotą, bo ma obfite materyały do wykazania wstrętnych nadużyć Juzwy, szczególnie do łajdackiego postępowania z nauczycielką, ś. p. Kazimierą Trembicką, która przez Juzwę odebrała sobie życie, o czem z dzienników dawno już dowiedziała się rada szkolna krajowa, atoli, azyatyckim zwyczajem, nie raczyła dotąd wyciągnąć z tego faktu właściwych konsekwencyi. Teraz kółko się odwróci, dla Juzwy nadchodzą gorące czasy.

W sprawie nadużyć inspektora Reicherta w bóbreckim okręgu szkolnym i jego patrona, tamt. starosty, wniósł interpelacye w parlamencie austryackim poseł ruski, Bazyli Jaworski. Podamy ją, skoro otrzymamy tekst autentyczny. W tem też miejscu zaznaczamy, że nasze brudy szkolne tylko we Wiedniu, w parlamencie, w obliczu całego świata prać należy, bo w kraju, pod obuchem stańczykowskim, niema sprawiedliwości, sumienia i prostego wstydu.

Znowu arcysmutny konkurs Towarzystwa szkoły ludowej. — Towarzystwo szkoły ludowej, które według swego statutu miało popierać nauczycieli i wynagradzać ich za gorliwą pracę, zupełnie rozminęło się ze swem pierwotnem zadaniem. Wskutek przykrych stosunków służbowych, personal szkół Tow. szk. lud. zmienia się ciągle, a przy ustawicznie rozpisywanych konkursach, płace nauczycielskie ulegają ciągłemu obniżaniu. I znowu jest wypisany konkurs na dwie posady, mianowicie na posadę nauczyciela przy szkole polskiej w Białej i na posadę nauczyciela przy szkole polskiej w Ostrawie Morawskiej. Pierwszeństwo zastrzeżone dla wydziałowców! Płaca jednak, jaką ofiaruje Tow. szk. lud., jest o kilkaset koron niższa od ustanowionej niedawno według projektu sławnego Stefcia Zaleskiego i wynosi zaledwie 1400 K. z dodatkiem na mieszkanie 140 K.!! (za ten suty dodatek nie można w Białej lub Morawskiej Ostrawie mieszkać ani na strychu, ani w suterynie) i dodatkiem miejscowym aż 100 K.!! Przed ubieganiem się o te posady, pod takimi warunkami, należy z obowiązku sumienia ostrzedz jak najusilniej całe nauczycielstwa. Biała i Ostrawa Morawska należą, jako miasta przemysłowe, do najdroższych miejscowości w całej monarchii, w których utrzymanie i mieszkanie kosztuje przeszło o 50% więcej, niż w najdroższych miastach galicyjskich. Szkoły polskie są uczęszczane przez ludność najuboższą, więc ani lekcyi, ani żadnych ubocznych dochodów niema; za to nauczyciel jest obowiązany do pracy narodowej poza szkołą i do przeróżnych składek i świadczeń na cele narodowe. 1640 koron w Białej lub w Ostrawie Morawskiej to mniej niż 1000 koron w Galicyi. Panowie z Towarzystwa szkoły ludowej winni zatem mniej synekur stwarzać w Zarządzie głównym, mniej pieniędzy tracić na biurokracyę, kosztującą rocznie przeszło 12.000 koron!!, a za to nie krzywdzić tak strasznie nauczycielstwa i nie wabić na wprost niemożliwe i głodowe posady.

Język wykładowy na uniwersytecie warszawskim i w szkołach średnich w Królestwie Polskiem. Według wiadomości prywatnych, pochodzących z Petersburga, sprawa języka wykładowego na uniwersytecie warszawskim i w szkołach wyższych i średnich w Królestwie Polskiem, została wskutek przedstawienia prezydenta ministrów, Stołypina, odłożona do czasu zwołania Dumy państwowej. Zaprowadzenie języka wykładowego polskiego, według tych pogłosek, będzie przedmiotem targu politycznego rządu rosyjskiego z kołem polskiem w Petersburgu, za poparcie projektów rządowych w przyszłej Dumie i w Radzie państwa. Równocześnie, jak na ironię, we wszystkich urzędach gminnych w Królestwie Polskiem został znowu zaprowadzony dawny urzędowy język rosyjski.

Inspektor Udziela z Podgórza ubiega się o palmę pierwszeństwa z insp. Bromilskim z Gródka. I on wydaje ukazy, aby nauczyciele nawet w niedziele i święta nie opuszczali bez urlopu miejscowości, w której znajduje się szkoła, tylko przy tem postępuje sprytniej. Tak n. p. polecił gronu 4 kl. szkoły w Świątnikach, na wniosek kierownika szkoły, byłego organisty, aby młodzież w niedziele i święta wraz z nauczycielami uczęszczała do kościoła na sumę, połączoną z kazaniem i innymi dodatkami, jakkolwiek o to miejscowy proboszcz wcale się nie upominał. W ten sposób nauczycielstwo tamtejsze ma wszystkie święta popsute, brakuje mu nawet czasu na poprawę zadań... Równocześnie czcigodny inspektor etnograf występuje jako wróg małżeństw nauczycieli z nauczycielkami, nadmieniając, że woli panny.. (Jeszcze teraz? Przyp. zecera). Wskutek tego, niczem nieusprawiedliwionego kaprysu, dochodzi już tak daleko, że biedna nauczycielka musi się zrzekać posady, być ciężarem nauczyciela, zamiast wspólną pracą podtrzymywać domowe ognisko! P. Udzieli nawet ohydny podatek małżeński na nauczycielki nie wystarcza — on woli panny!! Możeby Rada szkolna krajowa pouczyła tego wszechwładcę, że lepiej jest, jeżeli się nauczyciel ożeni z nauczycielką, żyje z nią przykładnie, niż by oboje mieli paść psy dlatego, że inspektor woli panny, niż mężatki! Na razie tyle, bo z p. Udzielą mamy jeszcze grube rachunki do wyrównania. Uczynimy to z całą przyjemnością, skoro tylko obfity materyał dowodowy przejdzie akcyę prawniczą.

Policyjna konferencya okręgowa odbyła się w Bóbrce, dopiero w październiku b. r. Zasługuje na to miano dlatego, iż odroczono ją dotąd, aż starosta Grodzicki wrócił z urlopu, aby w obecności radcy Baranowskiego i insp. Reicherta mógł tamt. nauczycielstwu wyjżnąć reprymendę. Z ciętym humorem konferencyę tę opisuje „Promiń“. Dygnitarze nawzajem sobie kadzili, a każdy od siebie kiwał zgromadzonym. Ale i ci nie byli cicho. Żądali otwarcia dyskusyi nad lekcyami dygnitarzy, a kiedy im przewodniczący nad „dogmatami“ nieomylnych policyjno-szkolnych władców obradować nie pozwolił i tak wymruczeli swoje. Dygnitarze ci widocznie na całem szukają dziury, radziby znaleść w Bóbreckiem coś, na czem mogliby się popisać swoją „energią“, a tam nikomu nie śni się o jakimś niebezpiecznym radykaliźmie. Mało im pocziwego Burbela, zacnego pedagoga i patryoty, rzuconego od tak sobie, dla postrachu, na Mazury. Ej, lepiej nie igrać ogniem, szanowni panowie!

Z Buczacza w sprawie nieludzkiego postąpienia tamt. Rady szk. z p. Hojakiem, kier. szk. z Podzameczka, o czem pisaliśmy w ost. numerze, donoszą nam z wiarygodnego źródła, iż Rada szkolna kraj., jakkolwiek do czasu wyświetlenia zarzutów podtrzymała suspenzę, mimo to zostawiła pokrzywdzonemu całą płacę, co z zadowoleniem podkreślamy. Nie przesądzając też w niczem ostatecznego wyniku dochodzenia, pragniemy, aby Rada szk. kraj. surowo obeszła się z tamt inspektorem szk. za to, iż przez zbyteczną suspenzę szkoła w Podzameczku bardzo podupadła, bo uczy w niej 5 klas cztery siły, między niemi tylko jedna ukwalifikowana, a kurs rolniczy, prowadzony dotąd przez specyalnie do tego ukwalifikowanego p. Hojaka, rozleciał się na cztery wiatry. Manię suspendowania nauczycieli należy stanowczo wyplęić. Trafiało się, iż inspektorowie szkolni kradli publiczne fundusze, lub nie widzieli, jak je kradną, napastowali nauczycielki itd. itd., a przecież ich doraźnie nie suspendowano. Czy tylko inspektorowie są ludźmi, a nauczycielstwo bydłem?

Wielki strejk szkolny wybuchł wśród ludności polskiej pod zaborem pruskim. Około 100.000 dzieci odmówiło odmawiania pacierza i uczenia się religii po niemiecku, a arcybiskup Stablewski specyalną kurendą poparł to żądanie. Wobec tego powstała wśród hakatystów prawdziwa wściekłość. W wielu szkołach zaniechano wogóle odmawiania pacierza i nauki religii, aby nie okazać swojej słabości, w innych skapitulowano, widząc, iż najsurowsze nawet kary nie potrafią złamać polskiej dziatwy. Za ten opór należy się jej cześć.

Z okręgu brzeżańskiego napływają do nas liczne zażalenia, iż tamt. nauczycielstwo nie otrzymało dotąd wynagrodzenia za godziny nadobowiązkowe, w 2. półroczu z. r. szk. Podobne stosunki panują i w innych paszalikach szkolnych, bo rada szkolna kraj. nie wpadła dotąd na koncept utrzymywania wypłacanych kwot w należytej ewidencyi.

Na Bukowinie utworzył się „Związek nauczycieli polskich“, pracujących w tej prowincyi, a jest ich kilkunastu. Jeżeli wstąpi w ślady krakowskiego, mały z niego będzie pożytek.

Odpowiedzi. M. Z. K. H. i wielu innym. Nadesłanych listów z użaleniami na p. Gutowskiego za to, iż ściąga niesłusznie lub drugi raz prenumeratę za „Szkolnictwo“, z braku miejsca nie możemy pomieścić. Najlepszą radą wygrać proces wobec sądu, jak uczynił p. Niewolkiewicz. W takim razie p. G. zapłaci grube koszta. Korespondentów prosimy zawsze o podawanie pełnych nazwisk opisywanych osób, choćby tylko w nawiasie, dla naszej wiadomości. Inaczej artykuły odrzucamy.

Macierz Polska wydała książeczkę I. Fronia p. t. „Wyrób win owocowych, powideł i chleba owocowego“. Autor poucza najpierw, jak się wyrabia jabłeczniak. Następnie opisuje wyrób porzeczniaku, wina szampańskiego, agrestniaku, wina ostrężynowego, maliniaku, wina wiśniowego i czereśniowego, potem daje przepisy na wyrabianie powideł z gruszek, jabłek i śliw, a nakoniec na wyrób chleba owocowego. Książeczka (65 stron, 15 rycin) przeznaczona jest przedewszystkiem dla gospodarzy zamożniejszych, którzy mogą poświęcić kilkadziesiąt koron na sprawienie potrzebnych naczyń i przyrządów. Książeczka kosztuje 40 hal.

Promiń Nr. 21. zawiera nast. artykuły. Do naszych Bratiw, Towaryszi w — Poljakiw! Uczytelska konferencyja z Bibrcji. Z peremyśljanszczyny. Rozwij narodnoho szkilnyctwa na Bukowynji. Fejljeton: Strajk. Wsjaczyna. Bibljiografija. Nadisłane. Anonsy.

„Święty Mikołaj“, obrazek sceniczny ze śpiewami w 2 częściach, przeznaczony dla dzieci, ułożył i wydał p. Bronisław Majer, kier. szk. w Mościskach. Cena 70 hal. Przedstawia się udatnie.

Zalegających z przedpłatą prosimy ponownie o wyrównanie należytości.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.** (11.) **Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.**